

CO
SŁYCHAĆ

Tygodnik Streszczeń.



WARSZAWSKI RIKSZA.

NR II.

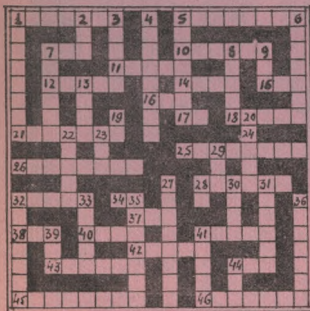
DN.19.6.1943

6^d

1. KRZYŻÓWKA.....	str. 2
2. GAWĘDY PRZY KOMINKU.....	3
3. CZY WIECIE, ŻE.....	7, 16, 19
4. ABISYNSKIE KŁOPOTY.....	8
<i>W numerze</i> 5. KAĆIK.....	9
<i>dzielnym</i> 6. FRYDERYK SZOPEN - KARTKI Z ŻYCIA.....	10
7. 20-LECIE FASZYZMU.....	17
8. JĘCY NIEMIECCY W KANADZIE.....	20
9. AMERYKA O BECKU.....	24
10. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	25

OKŁADKA: Oficerowie niemieccy na urlopie oglądają z rikszy zbombardowaną Warszawę.

Krzyżówka № 6.



Włożył Z.F. 7/92.

PIONOWE.

1. Państwo w Europie.
5. Figura geometr.
7. Restauracja.
10. przeciw - w jęz. martwym
11. Stal z dodat. 35% niklu.
12. Współzawodnik.
14. Cześć świata.
15. Utwór poetycki.
16. Okres czasu.
17. Przedwoj. ilustr. czasopismo.
18. Tętent
21. Badanie szczeg.
25. Bohater z Quo Vadis.
26. Państwo w Ameryce.
28. Utwór muzycz.
32. Okrutnik.
34. Bogini egipska.
37. Roślina.
38. Półwysep Europy.
40. Zmysł.
41. Ograniczenie. /wspak/.
42. Szeleści /wspak/.
43. Orkiestry.
44. Ptak /wsp/.
45. Przedstawiciel papieża.
46. Słuchowisko.

- POZIOME.
1. Inaczej oddział.
 2. Były władca na Wschodzie.
 3. Kraj w Afryce /wspak/.
 4. Transport pustynny /wspak/.
 5. Niezdara.
 6. Zle wychowany, niegrzeczny.
 7. Legendarna postać.
 8. Gościniec.
 9. Rzeka w Rosji. /wspak/.
 13. Przybyłem w innym jęz.
 19. Miara powierzchni /wspak/.
 20. Wyznawca wsch. kościoła.
 22. Rzeka w Europie.
 23. Pojazd /wspak/.
 29. Inaczej nowy.
 27. Rana, obrażenie.
 28. Nuta.
 30. Murzyn.
 31. Napój.
 32. Stolica w Azji.
 33. Wał ziemny.
 35. Izba sypialna.
 36. Utlenianie się metali.
 39. Medykament.
 41. Kwiat.
 44. Ogród owocowy

Gawędy przy kominku...

W pokoju panował lekki półmrok. Blask z komin-ka pełzał po ścianach i suficie, chował się na moment, aby za chwilę znowu rozświetlić ciemności i rzucić blask na twarze wpatrzonych w ognisko dwóch żołnierzy. Kpt. Władysław Z. i por. Józef R. siedzie-li w zadumie i zdawało się, że nie widzieli nic po-za pełzającymi językami płomienia. Ogień potrafi ciągnąć wzrok ku sobie. Bystre i zwinne języki, o mieniających się barwach, obejmują coraz śmieiej, co-raz silniej rzucone im na pastwę kłody. Chwytają w uścisk coraz mocniejszy, gorętszy... śmiertelny. Wświdrowują się w głąb, rozrywają więzy i spojenia, niszczą, w oczach pożerają. Rosną coraz potężniej-sze, coraz bardziej zachłanne. I żreć będą, póki z ułożonego stosu nie pozostanie kupka popiołu... Wtedy nie podsycane, nie podkarmione, zamierają. Czy uzupełnie? Nie. Przyczajone w małych iskier-kach, długo jeszcze czyhać będą na nową ofiarę, aby tak samo móc zniszczyć ją bez śladu.

Wiesz, odezwał się nagle Władek, te płomienie można doskonale przyrównać do złej, zachłannej na-tury ludzkiej. Z tą tylko różnicą, iż ta ostatnia nawet nie ogrzewa. Przeciwnie, przejmuje dresz-czem. Zato potrafi tak samo niszczyć, jak ten o-gień, nie pozostawiając po sobie nic, prócz tra-gicznych zgliszcz i cierpienia. I jak trudno opa-nować ten żywioł, gdy mu pozwoli się rozprzestrze-nić. Jedyna rada, odizolować od dalszych ofiar. Natrafiwszy na próżnię, musi zamrzeć.

Tak, potwierdził Józek, jakby ocknięty ze snu, palącego się lasu, podsycanego wiatrem, nie uga-sisz... Trzeba wyciąć z jego drogi szeroki pas drzew, wykopać głębokie rowy i wtedy dopiero można ogień opanować. Ale na drodze, którą przeszedł, to już same trupy.

Ogień przypomina mi ogromnie historię obu wojen światowych. Czyż Koalicja nie pozostawiła w Niem-czech iskier, zupełnie widocznie tlejących, z któ-rych jeszcze straszniejsza wybuchła pożoga.

Tak... i oby tym razem się to znowu nie powtó-

rzyło... Żeby dzisiejszych anglo-saskich przywódców nie oślepiło zwycięstwo i żeby nie przemogło u nich uczucie wspaniałomyślności czy też rycerskości. Szczególnie, gdyby zwycięstwo przyszło nagle.

Czy sądzisz, że Anglicy czy Amerykanie tego sami nie rozumieją ?

Owszem, rozumieją. Lecz Brytyjczycy naprzykład mają we krwi, że powalonemu należy podać dłoń. Niezależnie od tego, jakie na nim ciąży winy. I w tym leży niebezpieczeństwo, iż Niemcy nie utracą wszelkich możliwości do ponownego uderzenia w przyszłości. A obecnie, mam wrażenie, iż gdy z nimi będzie zupełnie źle, nie dopuszczą do inwazji bolszewickiej przez oddanie się pod opiekę Anglo-Sasów. Z pewnością liczyć będą na ich wspaniałomyślność.

Pomimo zapewnień Hitlera, że bronić się będzie do ostatka ?

Eh, to są tylko słowa. Propaganda Goebbelsa do ostatka twierdziła, że Korpus Afrykański bronił się do ostatniego naboju... Gdy klęska zagrozi ze wszystkich stron, a większość niemieckich miast będzie w gruzach, armia sama wyda w ręce Sprzymierzonych wszystkich przywódców hitlerowskich i zażąda okupacji Niemiec.

Nie zgadzam się, w armii niemieckiej nie znajdzie się taki generał, który by chciał i mógł to przeprowadzić!

Będzie musiał, gdyż w ten sposób może uchronić Niemcy od straszliwego bolszewickiego zalewu, oraz odwetu ze strony tych wszystkich niewolników, którzy pracują dziś na swych panów nie tylko w krajach okupowanych, ale i w samych Niemczech. Liczba jeńców i robotników obcych, trzymanyh w Rzeszy, przekracza grubo cyfrę pięć milionów. To jest też taki żywioł, jak ten ogień. Oni sami potrafią wymordować dwadzieścia pięć milionów Niemców, gdy otrzymają zachętę i poparcie z zewnątrz.

Hm, różowo patrzysz na przebieg najbliższych wypadków. Czy sądzisz, że taka potężna machina posiada tak słabe wiązania, że pod wpływem niepowodzeń tak szybko i tak lekko się rozpadnie ? Nie,

jesteś w błędzie. Są ludzie w Niemczech, nie zgadzający się z Hitlerem, zrozpaczeni z powodu utraty najbliższych, mający już dość trwającego tyle lat samozaparcia i wielkich ofiar. Są ludzie, tęskniący za normalną pracą, spokojną nocą, jasnym jutrem. Ale ci ludzie rekrutują się li tylko spośród starszego pokolenia, są to ludzie, którzy już mieli dość wojen 25 lat temu. Ale to jest mniejszość, znikoma mniejszość w stosunku do olbrzymiej armii młodszego pokolenia od 16 do 45 lat, dla których Hitler to półbóg, a jego hasła i ideały, to ich przekonanie, że tak jest i tak być musi. Gdyby Hitler nie miał tej siły poza sobą, którą zdołał sobie sam wychować i zorganizować, dawno już generalicja niemiecka by go obaliła. A przynajmniej miała by dość siły, ażeby móc przeferosować swoje strategiczne plany, nie oparte na intuicji. Czy wiesz, jakie sztab niemiecki miał plany jeszcze przed zaatakowaniem Rosji ?

Nie wiem, odparł Władek. Na czym one polegały?

Plany ówczesnego sztabu niemieckiego były bardzo niebezpieczne. Położyły by one Rosję w ciągu lata 1942 roku w zupełności... Sztab żądał, ażeby po Krecie uderzyć na Turcję. Wystarczyło by Niemcom na jej opanowanie wtedy sześciu tygodni. Rosja nie była gotowa do walki. Nie ruszyła by do wojny w czasie ataku na Turcję. Do końca lipca, armie niemieckie stanęły by na granicy Kaukazu o 100 km. od Baku. Jeszcze tegoż lata Niemcy mogli zająć większą część Kaukazu a w Rosji Europejskiej dojść do Dniepru, może dalej i pobudowawszy silne przyczółki, przeczekać zimę. Zajęcie Syrii, Iranu i Iraku było łatwe. Mogli wykonać to w ciągu zimy 1941/42. Widzimy to doskonale z perspektywy wypadków w I-szej połowie 1942. Czy rozumiesz, jakie było by strategiczne położenie Niemiec?

Przerażające!

Tak, przerażające! Pozbawili by W. Brytanię i Rosję ropy. Odcięli by Rosję od dostaw z południa. Z dwóch stron stanęli by u bram Suez i wkrótce podali by sobie ręce z Japonią. A czy

Rosja, wyrzucona za Ural w krótkim czasie, przedstawiała by potem dla nich jakiegokolwiek niebezpieczeństwo? Żadnego. Stalin musiał by skapitulować, tymbardziej, że w tym wypadku i Japonia nie czekała by z zajęciem Przymorskiego kraju, skąd jedynie może jej grozić bombardowanie z powietrza.

No dobrze, a czy dzisiaj Niemcy nie mogli by zaryzykować tego planu? Czy są już za słabi?

Tak, za słabi! A Koalicja wielokrotnie silniejsza, niż przed dwoma laty. Zresztą gdy zapasnik słabnie, nie zwykł wyzywać świeżych przeciwników. Dzisiaj Hitlerowi brak ludzi, aby obronić to, co trzyma w garści. Gdzież tu myśleć o świeżej kampanii.

Zapomniałeś o silnej dziś armii bułgarskiej, czekającej znaku, ażeby uderzyć na Bosfor. Czy przy ich pomocy Hitler nie mógł by położyć Turcji?

To trudno powiedzieć. Dziś Bułgarzy więcej oglądają się na Koalicję, niż na Niemcy. Kto wie, czy nawet nie są gotowi zrobić po cichu umowy, ażeby uderzyć na Niemców w momencie dogodnym. Oczywiście za jakąś cenę.

Tak, gdybyśmy znali treść rozmów Churchilla z premierem i prezydentem Turcji, moglibyśmy łatwiej sobie przedstawić najbliższą sytuację wojenną, szczególnie, jeżeli chodzi o Bałkany.

Bałkany... 29 lat mija, gdy na Bałkanach wybuchła pierwsza światowa wojna. Kto wie, czy gdy wybiję 30-tą rocznicę, tam właśnie losy obecnej wojny się nie rozstrzygną.

Dlaczego tak przypuszczasz?

Albowiem we wszechświecie panuje prawo równowagi i symetrii. Otóż obecna wojna musiała wybuchnąć, gdyż pierwsza wojna wszechświatowa nie była ostatecznie rozstrzygnięta. Coś wisiało w powietrzu i brakowało równowagi. A wobec tego ze temta rozpoczęła się na Bałkanach, ta powinna się tam zakończyć...

Może masz rację. Pozbawienie Niemców rumuńskiej ropy, to będzie wielki cios dla nich. Może on nawet zadecydować o ich natychmiastowej kapitulacji.

A dla nas miało by tę dogodność, że z Rumunii to jeden skok do Polski. I oby dało się to przeprowadzić, zanim gros armii niemieckich zdoła wycofać się z Rosji.

Jest zupełnie możliwe, to co mówisz. Jeżeli Niemcy zechcą uniknąć inwazji rosyjskiej, muszą otworzyć swe granice od strony morza, z zachodu i południa, a jednocześnie trzymać swe linie w Rosji. Potem dopiero poddać się już poza granicami Rosji, oczekującej ich polsko-brytyjsko-amerykańskiej armii.

Było by to znakomite rozwiązanie tej wojny. Szczególniej dla nas. Kraj uniknął by ponownej pożogi i zniszczenia, a setki tysięcy ludzi uratowało by się dla przyszłości Polski.

Tak, zakończył Józek, szkoda że to są tylko hipotezy i przypuszczenia. Dobrze powiedział przed wojną b. minister Eugeniusz Kwiatkowski:

"Nie trudno jest wyplanować, gdzie i kiedy wojnę rozpocząć, ale nikt nie potrafi przewidzieć, gdzie, jak i kiedy rozpętana wojna się zakończy..."

Czy wiecie, że...

co pisać...

I rubbed my eyes when I looked at the leaflet programme of a Central Scotland cinema. On the back it said:

Od poniedziałku 10go do 15go Lutia
Shirley Temple i Jack Oakie w
Młodzi Ludzie.

And below was:

George Formby w
One Jest w Powietrzu.

Then I realised there were Poles in the neighbourhood and this was an enterprising manager telling them about Young People and It's in the Air in their own language.

-Evening Citizen /Glasgow/.

Chwali się Szkotom, że uprzystępniają żołnierzom polskim czytanie programów. Szkoda tylko, że nie znaleźli sobie kogoś, co by możliwiej to skomponował. /Przyp. Red. /.

Abisyńskie kłopoty.

W początkach maja Abisynia obchodziła drugą rocznicę odzyskania niepodległości i powrotu cesarza Haile Selassie do Addis Ababy, stolicy Etiopii. Wiele trudności ma cesarz Abisynii z odbudową państwa. Benito Mussolini wyasygnował dla samej tylko Addis Ababy 33 miliony funtów na jej modernizację, obecnie zaś rząd abisyński ma do dyspozycji zaledwie 1 milion funtów, który otrzymuje od Wielkiej Brytanii i 300.000 funtów własnych dochodów rocznie. Włosi nie żałowali wkładów: budowali drogi, cementownie, tartaki i fabryki butów. Dziś rdzewieją tam maszyny a nie reperowane drogi kruszą się w porze deszczowej. W Addis Ababie Włosi poburzyli stare rudery a pobudowali nowoczesne budynki. Ucierpiało to niesamowicie w czasie wojny a niema kapitałów na naprawę czy odbudowę. Marszałek Graziani usunął w swoim czasie całą tubylczą służbę szpitalną i lekarzy, lecz na ich miejsce przybyły setki lekarzy włoskich. Dziś po opuszczeniu Abisynii przez wojska Brytyjskie, całą tę ogromną pracę szpitalną wykonuje zaledwie 50-u brytyjskich lekarzy. Szpitali jest zbyt mało, są źle zaopatrzone i brak w nich łożek. Niewolnictwo istnieje nadal, mimo iż w ubiegłym roku zniesione zostało dekretem królewskim. Tysiące wieśniaków pracuje przymusowo dla klasy uprzywilejowanej. Niema dość policji, aby dać sobie radę z dzikimi szczepami czyhającymi na białych, uważanych w dalszym ciągu za wrogów.

Głównym jednak problemem Abisynii jest kwestia handlu. Abisynia cierpi na ogromny brak towarów bawełnianych, worków, cukru, mydła i narzędzi rolniczych. Ma poddostatkiem zboża i lamparcich skór którymi mogłaby płacić, ale transport jest tak fantastycznie drogi, że nie opłaca się wywóz. Nic więc dziwnego że Haile Selassie oświadczył niedawno że finansowa i techniczna pomoc Ameryki byłaby

bardzo pożądana.

Rząd Haile Selassie składa się z paru energicznych młodych ludzi, armia szkolona pod dowództwem brytyjskiego generała Stephen Seymour Butler, gotową jest do boju po stronie Aliantów.

Przywrócony został dawny system monetarny. Obiegowym pieniądzem znowu są srebrne talary z r. 1780 z wizerunkiem Marii Teresy. Kursują też wschodnio-afrykańskie szylingi i rupie z Adenu. Głównie jednak w całym kraju jest w użyciu handel zamienny. Za wytwory przemysłowe, sól, bydło i naboje otrzymuje się zboże i lamparcie skóry.

Haile...

Mówią, że Churchill w całym świecie teraz wazy kaszę. Wobec tego, że na Wyspie jest już zbyt spokojnie, pojechał więc do Ameryki... Zaraz się tam zagotowało: w Waszyngtonie wykończono gigantyczne plany. Włochy już tak, jakby nie istniały, Niemcy niedługo przyjmować będą turystów z całego świata, oglądających gruzy nowoczesnych Pompei, a i miliony drewniano-papierowych pudełek w Japonii także pójda wkrótce z dymem.

Nawet Izolacjonistom amerykańskim zdołał premier brytyjski zastrzyknąć "fighting spirit". Nie krzyczą już teraz precz z wojną, ale "chcemy wojny... przeciwko Japonii w pierwszej kolejce /Japan First/".

Lecz dla Premiera to wszystko mało. Dmuchiął przeto w stronę Ameryki Południowej i od razu wybuchła tam rewolucja "contra Axis". Goebbels spłakał się z tego powodu paskudnie, nagadał wiele na przewrotność Anglo-Sasów, ale to mu nic nie pomoże. "New Order" w zachodniej hemisferze się już nie przyjmie.

A po drodze, po tylu tryumfach, Mr. Churchill musiał jeszcze zawadzić o Afrykę. A tam po co teraz? A no trzeba było wreszcie pogodzić... "Enfants terribles". No i zrobiło się.

Jak na taki krótki czas, to wcale niezły program i nie byle jaka wydajność, nawet w totalnej wojnie...

Fryderyk Szopen.

Kartki z życia.

Fryderyk Szopen należy do niewielu prawdziwie wielkich kompozytorów - w tej liczbie są również - Schubert i Beethoven - gdyż muzyka ich wzbudza powszechny zachwyt świata. Muzyka ich jest rozumiana nie tylko przez fachowych muzyków i stałych bywalców sal koncertowych, lecz zachwyca również ludzi niewykształconych muzycznie. Nieziemską piękną tej muzyki wywołuje w ich duszach silne wzruszenie.

Muzyka Szopena jest melodyjna i pełna romantyzmu. Dusza tego wielkiego kompozytora od dzieciństwa oddychała poezją. Szopen większą część dzieciństwa spędził na wsi, w bezpośrednim obcowaniu z życiem wiejskim.

Dusza wsi polskiej wypowiada się najswobodniej w muzyce: śpiew i taniec są jej objawami niemal spontanicznymi. Nic dziwnego, że ten rodzaj muzyki oddziałał bardzo silnie na młodego Szopena, gdy myśli jego i uczucia znajdowały się w pierwszej fazie rozwoju i kształtowania się. Motywy polskiej muzyki ludowej weszły później obficie do wszystkich niemal kompozycji Szopena.

Według Liszta i Mendela muzyka Szopena jest najwyższym ideałem muzyki polskiej, a Szopen narodowym muzykiem par excellence.

Mimo to jednak, muzyka Szopena jest uniwersalna i jakby kosmopolityczna, gdyż jest zrozumiała wszystkim narodom świata. Szopen był genialnym muzykiem i przy tym poetą i dlatego jego muzyka jest własnością całej ludzkości.

Polska nie wydała drugiego kompozytora, który by dorównał geniuszowi Szopena.

Fryderyk urodził się 8 lutego 1810 r. w Żelazowej Woli w pobliżu Warszawy. Ojciec jego, Mikołaj urodził się w Nancy i według niektórych biografów był synem dworzana króla Stanisława Leszczyńskiego.

go, niejakiego Szopy, który wraz z królem przybył do Nancy i przybrał nazwisko Chopin. Mikołaj Chopin przyjechał do Polski, mając lat 17. Służył jako kapitan gwardii w powstaniu kościuszkowskim, poczym osiadł już na stałe, jako nauczyciel języka francuskiego. W Żelazowej Woli był nauczycielem w domu hr. Skarbków. Tam poznał się i ożenił z Justyną Krzyżanowską, tam też przyszedł na świat Fryderyk.

Fortepian pociągał młodego Fryderyka od wczesnego dzieciństwa, jak magnes. Mając siedm lat zaczął się uczyć muzyki. Wkrótce jednak wykazał tak duże zdolności do kompozycji, że został przyjęty do warszawskiego konserwatorium. Nauczycielami jego byli Wojciech Żywny i Józef Elsner.

Po raz pierwszy zadebiutował jako pianista, mając lat ośm, w jednym z arystokratycznych salonów warszawskich. "Co podobało się słuchaczom najbardziej?" - zapytała go po koncercie szczęśliwa matka. "Mój piękny kołnierz" - odpowiedział chłopiec.

W dwunastym roku życia komponuje swój pierwszy utwór polonez gis-mol. W piętnastym roku Szopen jest już kompozytorem, którego utwory są kupowane.

Od kilku lat jest ulubieńcem warszawskiej publiczności, koncertuje we wszystkich salonach, nie wyłączając salonu Joanny Grudzińskiej, księżny Łowickiej.

W sierpniu 1829 r. wyjeżdża z ojcem do Wiednia aby tam wystąpić z paroma koncertami. Osiąga niebywały sukces, poczem wraca do Warszawy. Tu koncertuje nadal, a równocześnie pracuje poważnie nad swymi nowymi kompozycjami.

W następnym jednak roku Fryderyk zaczyna zapadać na zdrowiu. Zdaje się, że już wtedy gruźlica rozpoczęła swe niszczące dzieło.

W tym też czasie powstaje najbardziej znany w świecie utwór Szopena "Marsz żałobny". Nie wiadomo dotychczas, jaki był istotny motyw, który

dał natchnienie Szopenowi do skomponowania tego arcydzieła. Przypuszczalnie było to przeczucie zbliżającej się śmierci.

Szopen zdawał sobie sprawę, że Warszawa jest zbyt małym środowiskiem, aby mógł on rozwinąć tam swą twórczość, jako kompozytor i wirtuoz. Myśli o wyjeździe za granicę na dłużej, początkowo do Wiednia. Później jednak fala wielkiej emigracji zanosła go do Paryża już na zawsze.

Starał się jednak uparcie odsunąć od siebie myśl wyjazdu z ukochanej nadewszystko Polski, porzucenia rodziny i przyjaciół. Przeczucie niedalekiej śmierci nabierało coraz większej siły. Jakby wiedział, że już nie powróci do ojczyzny. Przyjaciele często przypominają mu o obowiązkach wobec samego siebie i wobec świata. Mówią mu, że tak wielki talent nie może być zmarnowany - opiekują się jego zdrowiem.

Szopen opuszcza Warszawę w pierwszych dniach listopada 1830 r. Odprowadzają go do granic miasta liczni druhowie i profesorowie konserwatorium. Na Woli odbywa się pożegnalna uczta, na której uczestnicy śpiewają okolicznościową kantatę i wręczają Fryderykowi srebrny kubek z garścią Ojczystej Ziemi.

W Wiedniu dogoniła go wiadomość o wybuchu powstania listopadowego. Szopen chce jechać do Warszawy - niestety granica jest zamknięta! Zrozpaczony wraca do Wiednia. Po pewnym czasie wyrusza do Paryża, gdzie osiada na stałe.

Talent dwudziestoletniego wirtuoza szybko zdobywa metropolię świata. Delacroix, Delaroche, Heine, Liszt, Balzac, Lamartine - oto grono jego przyjaciół. Koncerty i sława genialnego pianisty i kompozytora, otwierają mu drzwi wszystkich salonów. Zdobywa ustosunkowanych uczniów, prowadzi dostatni tryb życia, lecz mimo wszystko tęsknota za Polską zżera jego serce i duszę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w życiu Szopena, którego dusza była tak romantyczna, miłość odegrała wielką rolę. Już w ośmnastym roku życia kochał się, w młodej śpiewaczce Konstancji Gładkowskiej. Krótka jednak była ta miłość. W rok później ukochana wychodzi za mąż za bogatego warszawskiego kupca. Po tym zawodzie pozostają w duszy Szopena wspomnienia, owiane smutkiem i melancholią.

Drugą, wielką, może jedyną miłość swego życia poznaje Szopen w 1834 r. w Szwajcarii. Jest nią Maryla Wodzińska, córka magnata polskiego. Kochał się w niej także Słowacki. Dla niej to napisał poemat "W Szwajcarii". Szopen zakochał się od pierwszego wejrzenia i zyskał przy tym wzajemność panny. Miłość ta trwała dwa lata, przeplatana wspólnymi podróżami do Dreżna, Lipska i Marienbadu, ożywiana wymianą czułych listów. Niestety, kończy się podobnie jak pierwsza. Hrabia Wodziński nie chce wydać córki za ... grajka. Maryla poślubia hr. Skarbka, jednego z uczniów Mikołaja Szopena. Listy Maryli, związane niebieską wstążką włożył Szopen do koperty i napisał na niej: "Moja bieda". Rozpacz po utracie szczęścia żarła mu duszę aż do śmierci.

W literaturze światowej mało miejsca poświęcono tej prawdziwej i wielkiej miłości Szopena. Natomiast więcej jest znany jego długi, bo trwający lat dziesięć, romans. W 1836 r. Szopen poznaje u wspólnych znajomych Aurorę Dudevant, głośną już powieściopisarkę, znaną pod pseudonimem George Sand.

Szopen miał lat 26, wyglądał młodziej i był uosobieniem czaru i wdzięku. Muzyk Berlioz w ten sposób opisuje go po jego przybyciu do Paryża. "Szopen ma oczy koloru brązowego, pełne nieporównanej łagodności. Loki ciemno kasztanowatych włosów opadają na czoło. Twarz blada, a cała postać pełna melancholii i elegancji. Wygląd Szopena

pena i jego usposobienie odpowiadają jego muzyce!"

George Sand liczyła wówczas 33 lata i była już matką dwojga dzieci. Balzac pisał o niej: "Zastałem Madame Sand w szlafroku, palącą cygaro. Miała na sobie piękne żółte pantofle nocne i czerwone spodnie. W jej wyglądzie uderzył mnie podwójny podbródek. Śniada cera nie zmieniła się a oczy były pełne blasku jak zawsze".

Sądząc z opisu Balzaca, nie należy się dziwić, że pierwsze wrażenie Szopena nie było korzystne - raczej odpychające. Do jednego z przyjaciół powiedział: "Niesympatyczna baba - właściwie niema w niej nic kobiecego", do drugiego zaś: "Ależ to dragon w spódnicy".

George Sand jednak zmierzała prosto do celu. Od pierwszego spotkania postanowiła ona wziąć w swe posiadanie "drogie dziecko", jak go nazywała i przystąpiła zaraz do urzeczywistnienia tego zamiaru. Z biegiem czasu uczucie wstrętu Szopena zmieniło się.

Pierwsze miesiące tego związku spędzają w Nohant, dziedzicznym majątku Aurory. W Nohant Szopen spędzał swe wakacje w ciągu dziewięciu lat. Sam romans trwał jednak krócej. W 1837 roku stan zdrowia Szopena pogarsza się; gruźlica robi dalsze postępy, ataki gwałtownego kaszlu powtarzają się. Szopen potrzebuje słońca, postanowiono więc spędzić zimę na Majorce. Pobyt na tej wyspie nie skończył się omal tragicznie a niewątpliwie przyspieszył śmierć Szopena o kilka lat. W Palma, gdzie oboje z George Sand się zatrzymali, niema hoteli i restauracji; w końcu właściciel pewnej willi, po długim targu, zgodził się ją wynająć za 50 franków miesięcznie. Zapomniano o sezonie deszczowym i po pierwszej ulewie dom był nie do zamieszkania. Deszcze doprowadzały Szopena do rozpacz, tymbardziej że fortepian jego nie przybył jeszcze z Paryża.

Te warunki zmusiły ich do przeniesienia się w pobliże małego miasteczka Valdemosa, do nawpół zrujnowanego klasztoru. Szopen całymi godzinami jest sam. Tam powstały jego najpiękniejsze preludia i mazurki. Do jednego tylko preludium "deszczowego" posiada moralne prawo George Sand. Szopen napisał je w czasie gwałtownej burzy pod wpływem obawy o Aurorę, będącej na spacerze. Inne podyktowała mu tęsknota.

Powrót do Paryża na wiosnę roku następnego również nie odbył się bez przygód, niemal tragicznych dla chorego Fryderyka. Drogę do Palma, gdzie miano wsiąść na statek, odbył Szopen w trzęsącej dwukółce. Na statku, w drodze do Marsylii chwyciły go dwukrotnie krwotoki i zmusiły do leżenia. Statek wiozł setki świń na pokładzie. Z trudnością znaleziono jakiś ohydny tapczan, na którym Szopen odbył resztę drogi.

W Paryżu stan zdrowia ulega pewnej poprawie. Szopen znowu udziela lekcji muzyki i komponuje. Powstają wtedy cztery ballady, uważane przez wielu, jako jedne z najlepszych utworów Szopena. Jeśli idzie o jego życie prywatne, to stosunki między nim a George Sand stają się coraz bardziej naprężone i wreszcie w 1847 r. następuje ostateczne zerwanie.

W następnym roku Szopen wyjeżdża do wielkiej Brytanii. Koncertuje w Londynie, Manchesterze, Edynburgu i Glasgowie. Spędza kilka miesięcy w Szkocji i jako trwałą ślad swojego tu pobytu zostawia trzy kompozycje, osnute na tle melodii szkockich /Ecosaises op.72/. W styczniu 1849 r. wraca do Paryża. Klimat wysp brytyjskich znacznie pogorszył stan jego zdrowia.

Choroba Szopena wchodzi w stan krytyczny. W czerwcu przecucie śmierci staje się tak silne, że pisze do siostry Ludwiki, prosząc ją o przyjazd do Paryża. W październiku przyjeżdża Delfina Po-

tocka, śpiewaczka, przyjaciółka Szopena jeszcze z warszawskich czasów. Szopen prosi ją o zaśpiewanie mu po raz ostatni. Fortepian wnoszą do pokoju umierającego a śpiewaczka, opanowując szloch, śpiewa przyjacielowi ostatnią pieśń.

Być może, że dusza jego opuściłaby ciało tegoż dnia, gdyby nie to interludium. Widocznie jednak jakieś siły podtrzymywały go, dopóki słyszał muzykę. Szopen zmarł 17 października 1849 r. we wczesnych godzinach rannych.

Pogrzeb z kościoła Madelaine na cmentarz Père Lachaise był jednym z najwspanialszych w Paryżu. Podczas mszy odegrano jego "Marsz żałobny". Na prośbę Szopena odegrano też "Requiem" Mozarta i to łączy jego śmierć ze śmiercią Beethovena, na którego pogrzebie Lablache odśpiewał "Tuba Mirum". Serce Szopena przewieziono do Warszawy i umieszczono w kościele Św. Krzyża. we wrześniu 1939 r. zerwała je bomba niemiecka.

Na cmentarzu nie wygłaszano żadnych przemówień. Szopen sobie tego nie życzył. Gdy trumnę składano do grobu, posypała się ziemia ze srebrnego kubka. Był to ten sam kubek z grudką ziemi polskiej, który wręczyli mu przyjaciele, gdy opuszczał na zawsze Warszawę.

Czy wiecie, że...

Ojcowie miasta Franklin w Massachusetts napisali do Benjamina Franklina:

"Nazwaliśmy miasto Twoim imieniem i prosimy o przesłanie nam dostatecznej sumy pieniędzy na założenie dzwonu na tutejszej wieży kościelnej".

"Franklin odpowiedział: "Dziękuję za zrobiony mi zaszczyt. Jestem Wam bardzo za to wdzięczny i pošyłam potrzebne pieniądze. Ale nie kupujcie za nie dzwonu. Załóżcie bibliotekę publiczną mojego imienia, gdyż wolałam zawsze bardziej sens od dźwięku".

Ojcowie miasta usłuchali rady i zakupili książki.

20-lecie faszystów.

Dzisiaj, kiedy Włochy straciły całe swoje imperium i są u progu inwazji, warto rzucić okiem wstecz na 20-lecie działalności Mussoliniego i jego partii.

Naród włoski ma wiele powodów do rozważań nad historią dyktatury Duce i jego politycznej doktryny. Były czasy, kiedy Mussolini bawił się w cesarza Augusta lub w dobrego Europejczyka. Ostatnie stadium jego tryumfalnej pompy rozpoczęte wojną abisyńską w roku 1935, zakończyło się fatalnie w czerwcu 1940 wciągnięciem Italii w wojnę po stronie Niemiec. Cóż za posępny obraz kompletnej ruiny politycznej i gospodarczej!

Podobnej do tej, jaka miała miejsce 70 lat temu po długotrwałych wojnach niepodległościowych! Każdy przeciętny Włoch zdaje sobie napewno dzisiaj sprawę z beznadziejnej sytuacji swego państwa. Nic też dziwnego że liczba ludzi, wykluczonych z partii, już w roku 1942 wynosiła ponad 66.000 osób. Objawy niezadowolenia rosną. Armia włoska w Grecji buntowała się, gdy chciano ją wysłać na front afrykański. A społeczeństwo oburzone jest z powodu deportacji 300.000 robotników do Niemiec.

Zanalizujmy całokształt polityki faszystowskiej Mussoliniego. Budował ją na dwóch podstawach: jedna to wychowanie narodu włoskiego w kraju, druga - to organizacja Włochów poza granicami, jako bojowników faszystowskiej idei. Na dziesięciu milionach Włochów - emigrantów, oparł on zaraz po objęciu władzy, całą swoją imperialistyczną politykę.

Organizacja nie spisała się nadzwyczajnie. Praca szła koślawo i ciągle utykała. Pierwszym i ostatnim szefem "Organizacji Włochów Za Granicą" z siedzibą w Rzymie - był b.ambasador włoski w Londynie Signor Bastianini. Objął on kierowni-

ctwo organizacji w roku 1924 lub 1925, ponownie zaś w roku 1937/38 po skandalu, jaki miał miejsce w zarządzie, kierowanym przez lat 10 przez signora Pierro Parini jednego z redaktorów pisma, wydawanego przez Mussoliniego. Dzięki swemu wysokiemu stanowisku, Parini objeżdżał Stany Zjednoczone i państwa Ameryki Południowej, gdzie z wrodzoną Włochom skłonnością do pompy i przesady, paradował naprzykład w okresie wojny abisyńskiej w mundurze "generała legionu włoskiego za granicą". Kiedyś w Rzymie się chełpił nieostrożnie, że na gwiazdkę otrzymał od swych zwolenników 3000 telegramów - "dużo nawet więcej niż sam Ciano"-mówił. Ta chełpliwość spowodowała jego upadek. W czasie jednego z pobytów w Ameryce, otrzymał dymisję. Gdy otworzono jego biurko, znaleziono niezapłacone rachunki na sumę przeszło £.200.000, za budowle i domy faszystowskie w różnych krajach, które kazał budować, nie płacąc.

Nadzieje Mussoliniego na Włochów za granicą okazały się płonne. Tak naprz. Stany Zjednoczone ogłosiły w ubiegłym roku, że Włosi w liczbie 600.000, zamieszkali w Stanach, przestają być uważani za t.zw. "enemy aliens", wykazali bowiem, że nie są zwolennikami faszyzmu. Mimo, że nie wyrzekli się oni narodowości włoskiej, uważa się ich w Ameryce za zjednoczonych duchowo i politycznie z 6-cioma milionami obywateli amerykańskich pochodzenia włoskiego. Mussolini popełnił tutaj przede wszystkim błąd natury psychologicznej. Będąc sam kiedyś emigrantem, zapomniał o tym, że ludzie mieszkający i pracujący za granicą, dostosowują się do miejscowych warunków, wchłaniają w siebie po latach atmosferę nowego środowiska, zwłaszcza, gdy żyją w warunkach lepszych niż u siebie w kraju. Poza tym Mussolini zignorował jedną z najbardziej charakterystycznych cech narodu włoskiego: skłonność do indywidualizmu.

Indywidualizm włoski idzie bezsprzecznie w parze z zupełną obojętnością polityczną. Niezależnie od tego, że ta wada umożliwiła Mussoliniemu 20-letnie panowanie we Włoszech, ona właśnie stanie się przyczyną jego kompletnego upadku. Tak długo jak Duce osuszał bagna, odkopywał starożytne zabytki Rzymu, budował miasta i autostrady oraz bez wielkiego wysiłku podbijał terytoria w Afryce, Włosi znosili narzuconą im faszystowską doktrynę. Zaczęli się już krzywić na wojnę hiszpańską, a panicznie bali się zamieszania w wojnę światową. Dzisiaj po dwudziestu latach faszyzmu są narzędziem w rękach Niemiec a Duce wesołą marionetką. A nieszczęśliwy naród włoski, narażony we dnie i w nocy na bombardowanie przez R.A.F. i zagrożony inwazją, nie wie czy obwiniać Mussoliniego czy samego siebie.

Czy wróci, że...

NIEZDECYDOWANY.

Gen. Sir Charles Harington pisze w swych wspomnieniach:

Siedziałem pewnego razu obok Clemenceau przy obiedzie, wydanym na jego cześć przez lorda Plumer'a w Kwaterze Głównej.

Gdy mu zaproponowałem papierosa, odpowiedział: "Nie, dziękuję. Palikem przez pierwsze pięćdziesiąt lat mego życia; nie palę przez drugie 50 lat i jeszcze nie zdecydowałem się, co będę robił w trzeciej pięćdziesiątce".

Kiedy stado owiec pędzi się do rzeźni każda z nich raczej pozwoli się zatłuc na miejscu, a nie przekroczy pomostu od ulicy. Zarząd rzeźni wypuszcza wtedy barana-przewodnika, którego jedynym zadaniem w życiu jest właśnie przecho-
dzenie tego pomostu. Beztrosko kroczy on na-
przód, a owce, przekonane jego spokojem, lecą za nim. Niestety, tylko ten baran-przewodnik unika paskudnego losu po drugiej stronie pomostu.

/Picture Post/.

Jeńcy niemieccy w Kanadzie.

Posępny, krótko ostrzyżony Niemiec, ubrany w koszulę i spodnie koloru ciemnoniebieskiego. Na koszuli z przodu i z tyłu czerwone koła o średnicy 12 cali, na spodniach zaś czerwone paski szerokości 3 cale. Typowy przedstawiciel tysięcy jeńców niemieckich, znajdujących się w licznych obozach w Kanadzie. W. Brytania znaczną większość jeńców wojennych, szczególnie Niemców, kieruje do Kanady. Bezpieczniej jest trzymać ich w odległości 3000 mil od Europy.

"Czerwone koła na koszuli", wyjaśniał mi jeden z oficerów, "nie pozwalają uciekinierom upodobnić się do naszych robotników. Koła te są nadrukowane bardzo silnym barwnikiem; jeżeli uciekający wytnie je, to mimo to może być łatwo rozpoznany. Jeżeli ze spodni wytnie czerwone paski, to właściwie zostanie bez spodni.

Większa część przebywających w obozach to jeńcy wojenni: żołnierze, marynarze i lotnicy, więźci do niewoli w czasie walki. Reszta to internowani: marynarze z niemieckich i włoskich statków handlowych oraz nazistowscy i faszystowscy agenci.

Bliskość Stanów Zjednoczonych sprawia, że mimo specjalnego ubioru, wysokiego ogrodzenia obozów kolczastym drutem oraz silnych straży, pewien procent jeńców próbuje ucieczki. Jak dotychczas wszyscy zostali schwytani przez patrole wojskowe i konną policję kanadyjską. Wielu ginie od kul, inni odnoszą rany w czasie ucieczki.

Jeńcy próbują najróżniejszych sposobów. Dwóch Niemców uciekło kiedyś na deskach położonych na osiach ciężarowego samochodu. W obozie w Gravenhurst jeńcy niemieccy wykopali pod ścianami obozu podkop, długości 60 stóp. Wejście do podkopu ukryte było pod zbiornikiem na odpadki kuchenne. Uciekł wtedy lotnik i oficer marynarki handlowej.

Lotnik został schwyty w odległości 300 mil od obozu, już blisko granicy Stanów Zjednoczonych. W pokoju oficera marynarki znaleziono aparat radiowy, zrobiony bardzo pomysłowo z części starego aparatu telefonicznego, znalezionych w piwnicy obozu. Słuchawka, kupiona za zezwoleniem władz obozu przez jeńca, udającego głuchego, dopełniła reszty.

Władze obozowe po tym wypadku ogłosiły jeńcom, że dokoła obozu w różnych punktach założone zostały ładunki dynamitowe. Wiadomość ta ostudziła zapęły do kopania.

Jeńców wojennych w Kanadzie traktuje się według przepisów Konwencji Genewskiej, podpisanej w 1929 roku przez 46 państw. Według tych przepisów jeńców wojennych nie wolno zmuszać do wyjawiania tajemnic wojskowych; muszą mieć zapewnione odpowiednie pod względem sanitarnym warunki mieszkaniowe oraz należyte wyżywienie. Mają prawo pisać i otrzymywać pocztę od swych rodzin i przyjaciół. Jeńcy mogą być zatrudnieni /z wyjątkiem fabryk amunicji i przemysłu wojennego/ i wtedy otrzymują to samo wynagrodzenie, co robotnicy kanadyjscy. Jeżeli oficerowie chcą pracować, muszą dostać odpowiedni rodzaj pracy. Niezależnie jednak od tego czy pracują czy też nie, otrzymują te same pobory, co oficerowie kanadyjscy według posiadanego stopnia. Neutralni obserwatorzy, zazwyczaj dyplomaci szwajcarscy, wizytują stale niemieckie i kanadyjskie obozy jeńców i sprawdzają, czy obydwie strony stosują się do przepisów Konwencji Genewskiej.

Pomieszczenia jeńców, które widziałem w czasie swej wycieczki pomiędzy Ontario a Nową Szkocją, to dość wygodne pokoje o 6 do 12 łóżkach. Wyżywienie według racji armii kanadyjskiej. Większość czasu jeńcy spędzają na robocie łatwych zabawek, np. modeli okrętów, które później sprzedawane są w sklepie obozowym. Poza tym zorganizowanych jest

szereg kursów. W forcie Henry byłem na wykładzie kursu nawigacyjnego, prowadzonego przez oficera z pewnego niemieckiego frachtowca. Jeńcom wolno organizować gry i zabawy sportowe, lecz większość z nich w zakresie sportu zadawała się długimi spacerami po podwórzu obozu. Prawie wszyscy sprawują się dobrze, chociaż są posępni i trudni do współpracy.

Dzienniki kanadyjskie dostarczane są codziennie, lecz co tydzień inne, aby zapobiec przekazywaniu wiadomości z zewnątrz przy pomocy umówionych ogłoszeń. Z Niemiec dość często nadawane są na krótkich falach wiadomości dla jeńców od ich rodzin. Władze obozowe doręczają te wiadomości, jeżeli są one nieszkodliwe, lecz zmieniają słowa, aby zapobiec używaniu szyfru. Wielu internowanych, żonaty jest z Kanadyjkami. Mogą one odwiedzać swych mężów, lecz nie wolno im doręczać i odbierać żadnych notatek.

Jeńcy wojenni i internowani mają prawo wysłać raz na tydzień kartkę pocztową lub też list, zawierający nie więcej niż 25 linii pisma. Listy te są cenzurowane, a opłatę pocztową uiszcza rząd kanadyjski. Listy jeńców wojennych przesyła się przez Liverpool, gdzie ponownie są cenzurowane.

"Každy Niemiec ma wrodzone zdolności do tajnego pisma", powiedział mi jeden z oficerów w obozie. "Niektórzy próbują soku cytrynowego, pismo ukazuje się po ogrzaniu papieru. Inni kładą papier woskowany, np. używany do owijania chleba, na papierze listowym i piszą zaostrzoną zapałką; pismo staje się widoczne po posypaniu papieru popiołem z tytoniu. Obecnie dostarczamy jeńcom specjalnego papieru. Zdradza on natychmiast każdą próbę tajnego pisania.

Wiele osób pisze do jeńców ze Stanów Zjednoczonych. Nazwiska osób podejrzanych komunikowane są do Federalnego Biura Badań w Waszyngtonie.

Stosownie do Konwencji Genewskiej, Kanada przesyła nieprzyjacielowi nazwiska jeńców. Obowiązek ten nie istnieje w stosunku do internowanych. Biura wywiadowcze Osi niejednokrotnie próbowały uzyskać te nazwiska, aby tą drogą ustalić, którzy z agentów są jeszcze na wolności i mogą wykonywać ich instrukcje.

Pewien internowany napisał do biura towarzystwa okrętowego w Nowym Jorku. Po kilku dniach dostał 3 dolary i kilka drobnych prezentów od pewnej osoby stamtąd. Kilku innych jeńców napisało do tajemniczego dobroczyńcy i dostało również podarunki. Wtedy 67 Niemców posłało listy. Zostały jednak one zatrzymane: było to jasne, że agent niemiecki w Nowym Jorku w ten sposób zestawiał listę internowanych.

W jakiś czas później urzędnicy obozu otrzymali propozycję obdarowania internowanych po 4 i pół dolara każdy, jeżeli będą podane ich nazwiska. Odpowiedziano, podając ogólną liczbę internowanych i zobowiązano się dopilnować, aby każdy internowany dostał proponowaną kwotę. Lecz pieniądze nie nadeszły.

Z pomiędzy Niemców i Włochów, zamieszkałych w Kanadzie, zaledwie drobny odsetek został internowany. Zatrzymani zostali tylko najbardziej aktywni działacze nazistowskich i faszystowskich organizacji oraz od lat obserwowani i ustaleni agenci wywiadu państw Osi. Reszta pozostaje na wolności i tylko raz na miesiąc melduje się w biurach policyjnych.

Każdy obóz wybiera łącznika, który komunikuje się z władzami obozowymi. Hans Meinck, pierwszy oficer na niemieckim statku handlowym, jest łącznikiem w forcie Henry.

"Czy jesteście dobrze traktowani tutaj?" - zapytałem go.

"Jesteśmy jeńcami wojennymi", odpowiedział krótko.

"Czy macie jakieś skargi?"

"Otrzymujemy tylko kanadyjskie dzienniki. Jak możemy wiedzieć, co się dzieje na świecie?"

"Jak pan myśli, jak się skończy wojna?"

"To jasne że Hitler zwycięży napewno".

Wszyscy Niemcy do niedawna jeszcze byli przekonani, że Hitler wygra wojnę. Na jesieni 1940 r. pewien oficer w obozie próbował uzyskać pomoc kilku jeńców do ułożenia rur wodociągowych przed nadjeściem zimy.

"Nie trzeba zakładać tych rur na zimę", powiedział łącznik niemiecki. "Nie będzie nas już tu w zimie. Ubiegłego lata Hitler wizytował pułk, w którym służy moj brat i powiedział, że w końcu 1940 r. wszyscy żołnierze wrocą do domu. więc wojna skończy się w końcu tego roku".

Kanadyjczycy zaś widzą co innego. Przybywają tam ogromne ilości nowych jeńców niemieckich. Naturalnie, oprócz tych, których niemieckie łodzie podwodne posyłają na dno, wraz ze storpedowanymi przez nich statkami.

Ameryka o Becku.

W numerze siódmym streściliśmy artykuł londyńskiego tygodnika News Review, dotyczący obecnej sytuacji politycznej Polski, w związku z zatargiem z Rosją. Między innymi News Review wydrukowało nie wiadomo skąd wziętą informację o b. ministrze pułk Józefie Becku.

Drukujemy obecnie za dziennikiem polskim "Nowy Świat", wydawanym w Stanach Zjednoczonych, dosłowną część tekstu przemówienia prof. Charles Hodges'a, wielkiego przyjaciela Polski, które wygłoszone zostało przez radio w dniu 18. III b. r. ze stacji WNEW w New Yorku.

"Colonel Beck has been going through a nightmare since the Nazis began to run Roumania. Hitler has striven desperately to force Beck, or any other Polish leader, to collaborate with the Nazi plans for dividing Poland".

Pamiętnik żołnierza.

Jadwiszcza Górnicewski.

Tymczasem rzeczywistość przypomina o sobie, bo nadlatują szwaby i rzucają bomby na przyległą do szosy osadę. Dlaczego nie na dwór, nie wiem. I co za cel ma bydlak w bombardowaniu chałup chłopskich, z których najbliższa dworu już płonie jak świeca, też nie wiem. Wśród służby dworskiej zamieszanie.

Dziedzic zagania wszystkich do lochów. Moje chłopaki siedzą w stodole jak trusie. Obrona bierna jak złoto! Żaden nosa nie wysunie! Nawet pilnować nie trzeba.

Po nalocie zapoznajemy się z rodziną gospodarzy. Kapitan z przejęciem słucha opowiadania siostry pana domu, starościny z okolic Siedlec. Wczoraj dopiero tu przyjechała. Według jej słów wszystkie miasteczka w Siedleckim są zniszczone, życie zupełnie się rozprzęgło, władz ani urzędów niema. Kraj bez rządu. Nie może mi się to w głowie pomieścić, jakto? Ano, bombardowanie trwa bez przerwy, a obrony niema żadnej.

Przed wieczorem ustalamy z kapitanem plan dalszego marszu. Aby nie błędzić w nocy, on pojedzie bryczką naprzód, zabierając z sobą drużynę cyklistów i rozstawi wszędzie posterunki informacyjne. Ja wyruszę za nim, jak tylko naloty ustaną i przyprowadzę wszystkie trzy kompanie, na wybrane przez niego miejsce.

Sierżant nie może jeszcze ochłonąć po stracie taboru i łudzi się, że w Chełmie złapiemy caca-nego chorążego.

-Ale takiego sukinsyna to warto rozstrzelać, panie poruczniku. -Rozstrzelamy, sierżancie.

Obiad wojsko chwaliło; jadło było "gęste". Kapitan wyruszył, umówiwszy się ze mną, gdzie i o której godzinie mają pozostałe kompanie dołączyć do mnie, a przed zachodem słońca wyruszyłem i ja.

Po pożegnaniu uczynnych gospodarzy, w zwartej kolumnie marszowej wychodzimy na szosę. Tu zorientowałem się odrazu, że marsz nie będzie łatwy. Wprawdzie droga dobra i bez wzniesień, ale cały ruch, który w dzień, w obawie przed lotnikami, zamierał prawie całkowicie, teraz ożywił się do tego stopnia, że szosa wyglądała raczej jak bardzo ruchliwa ulica o ruchu jednostronnym. Mijały nas ciągle samochody tak wojskowe jak i cywilne. Jakieś ogromne ciężarówki i autobusy ewakuacyjne spychały nas na boki. Potem znowu nieskończone łańcuchy taborów, wśród których sierżant niestrudzenie poszukiwał naszego, i grupki nieszczęśliwych, zbiedzonych cywilów.

Po dołączeniu pozostałych kompanii, ruszyliśmy jednak dość żwawo i muszę stwierdzić, że dobry wypoczynek na słomie, uwidocznił się w tym marszu całkowicie. Dwadzieścia cztery kilometry przebyłem w 8 godzin.

W międzyczasie, na którymś z postojów, mam nowy pasztet. Nie chcąc siadać bez płaszcza na zakurzonej przydrożnej trawie, przyległem na naszym wozie, t.zw. sanitarnym. Czuję, że obok mnie leży ktoś okryty płaszczem. Narazie nie kwestionuję, bo może tak jak i ja na chwilę tylko przyległ, ale jak ruszymy, spędzę. Na wóz pozwoliłem sanitariuszom zabierać tylko z mojego rozkazu, rzeczywiście chorych. Zresztą narazie wypoczywam i nie chce mi się warczeć. Ten ktoś jest mi przytem wygodny, bo miękki i grzeje w plecy. Wtem jedna z opodal stojących postaci podchodzi do wozu i słyszę przytłumione głosy.

-Zośka, a zajdziesz to? -Zajdę.

-Pić chcesz? -Nie dziękuję.

Nie wiem, kto pyta, ale odpowiada to miękkie, za moimi plecami. Rozmowa ta wprowadza mnie w pierwszej chwili w takie zdumienie, że nie wiem, co mam powiedzieć. Z mojej strony wozu stoi grup-

ka sanitariuszy, w milczeniu paląca papierosy i na dialog ten, jakby na rzecz naturalną, żadnej uwagi nie zwraca. Po chwili odzywam się w ich stronę:

-Sanitariusz!

Starszy nachyla się i przy świetle papierosa poznaje mnie, poczem w panice cofa się o krok.

-Co to za kobieta na wozie?

Milczenie zapadłe w tej chwili, przerywa męski głos z drugiej strony wozu.

-A guzik komu do tego?!

Starszy sanitariusz Wołyniak, odzyskuje głos.

-Ty durny, ta to dowódca kompanii.

Milczenie. Więc unoszę się /trzeba przyznać, że było wygodnie/ świecę zapałkę i powtarzam:

-Co to za kobieta?

Przy świetle zapałki widzę młodą wystraszoną buzię w żołnierskiej furażerce, skamieniałego na baczność drużynowego pierwszej drużyny, plutonowego Czerwińskiego i zażenowanych sanitariuszy.

Ja mam minę nietyle groźną ile głupią.

Tableau!

Mam dość tego milczenia więc pytam.

Czy wy jesteście kobietą? I skądżeście się tu wzięli?

-Tu rozwiązuje się język plutonowemu i odpowiada za delinkwentkę. Z chaotycznego na początku opowiadania rozumiem, że dziewczyna ta przyszła do kompanii razem z żołnierzami 28 pp., że brała udział w walkach pod Łodzią, i że jest obecnie u mnie w kompanii szeregowcem w I drużynie! Że nic złego niech mi nie przyjdzie do głowy, bo ona jest kolegą wszystkich żołnierzy 28 pułku w mojej kompanii, i każdy za nią poświadczy, i że wogóle wszystko w porządku, bo ona jest z jakiejś organizacji, czy też pomocniczej służby kobiet, diabli wiedzą jakiej itd.

Nie uważając, aby tak wszystko było w porządku,

żadam dokumentów. Z wozu już zeszedliśmy. Sanitariusze świecą, badam, wygląda że z tym to jest w porządku. Dokumenty są wiarygodne. Wzywam więc sierżanta szefa, który zjawia się z miną niewyraźną i zarządzam:

-Jutro na postoju, do raportu pan, plutonowy Czerwiński, i szeregowiec K-ska, a teraz proszę zawiadomić pana porucznika Piechotę, żeby ruszał kompanię.

Ruszamy. Na razie sprawa zawieszona i mam czas zastanowić się i zbadać ją.

Wysłani przez kapitana na nasze spotkanie cykliści zawiadamiają mnie, /jest jeszcze noc, przedświt/, że już niedaleko, że nocujemy w lesie, bo tu żadnych kwater niema, oprócz gajówki gdzie jest kwatera dla oficerów. Kiedy przychodzimy na miejsce, zaczyna świtać i widzę piękny las o gęstym podszyciu, z którego żołnierze natychmiast zaczynają mościć sobie posłania.

W dość ciasnej gajówce rodzina gajowego zaczyna już wstawać, robiąc miejsce dla nas. Obudzony kapitan wypytuje, czy wszystko w porządku i radzi kłaść się prędko spać. Póki gospodyni ściele mi posłanie koło pieca, przysiadam się do grubo krajanej szynki i herbaty z mlekiem. Na podwórzu widzę kręcących się moich żołnierzy, kupujących mleko i chleb od gospodarzy, dalej zaś grupę skrobiących kartofle. Jest cicho, spokojnie i przyjemnie. Gospodarz odzywa się z kąta.

-Panie poruczniku, u nas niema dnia, żeby przez las nie przeciągało wojsko a "hitlery" ciągle nadlatują. Wczoraj jak rzucili bombę, to dziecku sąsiada, tu ze dwieście kroków stąd, główkę zerwało. To niech pan porucznik każe, żeby żołnierze nie wychodzili z lasu, jak się dzień robi.

"Cicho i spokojnie" psiakrew!

Pomimo to sen mam dobry a posłanie miękkie. Mam dzisiaj szczęście do "miękkiego".

d.c.n.